

MAGISTER BIEDA



COMPORECORDEYROS

MAGISTER BIEDA

COMPORECORDEYROS



2014

Wstęp:

Tomik poetycki "Magister Bieda", to zbiór wierszy i wierszyków filozoficzno rozrywkowych, który ma nadzieję zwieńczyć powstający już kilka lat Technomoralitet Futurystyczny.

Niewiele tu nowoczesnego podejścia do poezji, ale konsekwentna wrażliwość autora na problemy ducha w bieżącym materializmie monotematycznym uprawnia go, jak mu się zdaje, do nazywania swych wierszy poezją. Fakt, że "Magister Bieda" jest jednocześnie nazwą kabaretu internetowego, nie powinien zakrywać oczu pragnącym przeżyć głębszą przygodę ze słowem, gdyż być może się nie zawiodą.

Jednak autor musi wprowadzić czytelnika w ton swoich wypowiedzi, który kaprysi zmieszaniem prostoty z trudniejszymi do ogarnięcia skojarzeniami, dodatkowo jeszcze próbując rozśmieszyć straszne czasy.

Rozśmieszyć nie po próżnicy i nie do łez chichotu, lecz do wywołania swobodnej refleksji, często o rzeczach pozornie oczywistych, a pomijanych z niewyjaśnionych powodów.

Comporecordeyros z radością zauważa w swych wierszach dyskretne próby naśladowania błyskotliwości Gałczyńskiego, Mandelsztama...

Ale na pewno nie są to kalki, ani istotne podobieństwa, raczej drobne niuanse.

W piosence wydanej w którymś z albumów, Comporecordeyros śpiewa sobie, że wybiera się na spacer przy nogawce z Mandelsztamem i to może być wyrazem jego kabaretowej relacji z poezją wyższą. Oczywiście tu nie chodzi o kompleksy osobiste autora, a raczej o świadomość czasów trudnych dla ducha i wrażliwości.

"Magistra Biedę" polecam dla zadumy przydrożnej, w czasach pędzenia po drogach z coraz większymi prędkościami.

Comporecordeyros

*** Słowa ***

Wybacz słów mych mozolność,
Co spośród hałd utrapień
Wygrzebują niedopałki chwil porzuconych
Przez uciekające antylopy wrażeń.

One już chcą tak wolno
Podnosić własne echo,
Żeby było im więcej wolno
I żeby choć trochę były pociechą.

Wybacz zgrzytanie w zębach
Kamieni młyńskich, co wolno miały
Wszystkie ziemskie płody i wszystkie narody.
I błyskawice wybacz, co niebo jak opłatek dzielą.

Gdyż to już są słów korowody.
I choć szeptem układają się
Jak polne ścieżki na łące,
Podobne są do grzmiącej wody.

Wybacz słowa drżące, jak liście
Przed jesiennym opadaniem złotym.
One wyrażają się oczywiście,
Choć ważą mniej niż motyl.

*** Przedkurek ***

O życiu pogruchootanym przez los i układy,
cóż da się powiedzieć, nie tracąc ogłady.
Zawieszeni w cienkiej błonce atmosfery
planety - drobinie kosmicznego pyłu,
czy mamy prawo wykrzykiwać
o tragediach naszych tyrady?
Lecz nikt nie milczeniem zdręczymy własne sumienie,
dla którego grzechem jest być nieistnieniem.

Więc i milczeniem życia zbyć się nie da.
I tak, jakby prawda myśl się układa,
że skurwysynów w mordę lać wypada,
no i na dzikim byku pojeździć
po wygodnie zapleśniałych układach.
Lecz nie są to praktyczne porady.
Ot, kilka słów z rana, żeby o życiu pogadać,
zanim pochłonie bez reszty konsumpcja śniadania.

*** Piątek ***

Taka myśl przyszła do mnie w piątek z rana,
że przecież tydzień lepiej zacząć od poniedziałku.
O! to myśl jest powszechnie znana.

Więc z obawy, że piwko trzymane w lodówce zbieleje,
następna myśl do mnie się śmieje;
Ja w piątek z rana piwka sobie naleję,
niech dłuższy weekend się dzieje.

O, i już dzięki przyrody racja, oraz krwi pulsacja,
przechodzą ponad przepisów elastyczne regulacje,
ponad zwisające na rzeczywistości gluty malwersacji,
ponad systematyczną moralności hibernację.
Oraz ponad mą bieżącą podstatystyczną sytuację.

*** Obliczenia ***

Umysł zatruty wymyślonymi sztucznie
pseudo prawdami do zrobienia na nich biznesu,
ogłuszającymi rozum hucznie,
nerwowo trzeszczy i szumi.

Monitoring tak intensywny,
że nie wiadomo czy wspominać przyjaciół.

Na wyobraźni - "Przepraszamy za usterki",
choć telewizory chodzą teraz nienagannie.
I tak nic krzepiącego ducha w nich się nie znajdzie.

Lepiej by było umysł zatruty
wytarzać w rosie po zielonej trawie,
napuścić do oczu kilka kropel deszczu
wyciśniętego z pięknych widoków,
i uszom zapewnić odrobinę ciszy,
choćby za pomocą miecza,
żeby nie słyszeć tego wszystkiego, co zaraz się nie liczy.

Żeby nie czuć boleśnie w sobie
tego, co powinno krzyczeć,
a z oburzenia i wstydu może tylko milczeć.

Nie, nie opłaca się
zatrutych kłamstwem obliczeń liczyć.
Opłaca się zjeść, wypić, głupotę przemilczeć
i nauczyć się gadać o niczym.

*** Chwile ***

Kiedyż nadrobimy te wszystkie wolne chwile,
które w pośpiechu uciekły,
wymawiając się w szybkim reklamowym stylu,
żeby nie tracić czasu, żeby zdążyć,
żeby nadążyć, żeby odłożyć,
żeby zarobić, żeby dołożyć, żeby dożyć...

Żeby zajęty czas uzasadniał przyczynę,
a sens żeby składał się zgrabnie
z braku wolnych chwilek
i z celów, które zaraz teraz trzeba osiągnąć.

Kiedyż nadrobimy te wszystkie wolne chwile,
strącone przez powierzchowność
z zachmurzonych błękitu nad losem pochyleń.

*** Proste równoległe ***

Trajektorie tykają bezmiar,
cóż my - turbulencje czasoprzestrzeni,

chce się!
przeszkadzać prostym równoległym
zezem,

a niech się stykają, choćby jednym bokiem,
może wyślizgnie się z tego jakaś płaszczyzna
i wybuchnie obłokiem.

*** Traktat ***

Wywoływanie głuchoty pod kątem
nieprzewidywalnego splunięcia -

- wyją na skurczenie przestrzeni
nie do objęcia pojęcia.

Traktat rozsypał się -
- plastelinowy dzwon nie wydał echa.